Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 4.** **Leszno, dnia 29. Lipca 1837.**



Cavalcatore.

(Obraz sławnego malarza franc. Verneta.)

Campania grzmi od zgiełku wrzawy, podobnéj do dzikiéj myśliwców zgrai. Rozhukani jeźdzcy, na szalonych rumakach, mocnemi uzbrojeni dzirytami, wśród tumanu kurzawy, pędzą lękliwą trzodę bydła: ta wrodzoną od koni nagabana odrazą, w ciągłéj trwodze, aby uniknąć bolesnego kłucia, z rykiem w płochéj ucieczce dąży do celu, do którego z drżeniem i okropném zbliża się poruszeniem: jak gdyby wiedziały te ociężałe zwierzęta, że w stolicy świata czeka ich błyszczący topór: a tak zdarza się, że w chwilach odpoczynku, gdy znowu trzoda wolniéjszym krokiem postępować zaczyna, a jeździec znużony na chwilę swobodniéj oddycha, i poklepując gładką szyję, popuszcza mu cugli; wół nagle szybkim zwrotem, opuściwszy drogę, w bok uderza, i bieży przez pola i łąki, aby odzyskać utraconą wolność. Ale go spostrzega bystre jeźdzca oko, pociąga więc cugli, puszcza się jak strzała za zbiegiem, przeskakuje śmiało rowy i wszelkie zawady, a dogoniwszy, kole nielitościwie ostrym dzirytem w kark, i ścigając go w różnych kierunkach, zwraca nakoniec ku trzodzie. Tak więc wśród ciągłych pościgów i

ucieczki; nagłego pośpiechu i chwilowego spoczynku, zbliża się cała ta dziwna karawana wśród śmiechu, krzyków i ryku do Rzymu, i musi przebiedz kilka ulic, nim do szlachtuza przypędzi.

Zaledwo mieszkańcy miasta spostrzegą swych zuchwałych i niesfornych gości, w jednéj chwili wszystkie ulice jak wymiecione, wszystkie kramy, okienice, domy pozamykane, a trzoda przerażona jeszcze bardziéj niezwyczajnym widokiem, w zamieszaniu odskakuje od domów i bram, tretuje wszystko, od ścigających jeźdźów pędzona, na co tylko natrafia, i na oślep pędzi na śmierć.

Cavalcatore, który na pierwszy widok śmiałym zdaje mi się być rycerzem, jest to zwyczajny zaganiacz wołów, czasem sam rzezak, mający w bagniskach pontyńskich, lub w innych w trawę obfitujących okolicach, liczne trzody bydła rogatego, który tutaj strzeże trzód swoich, i, jak zapewniają podróżni, nieraz z rozbójnikami, niepokojącymi okolice Rzymu, utrzymuje związki.

O Janie Kochanowskim, jako poecie lirycznym, i jego stósunku do wieku szesnastego.

(Dalszy ciąg.)

Czyli jednakże oświata na téj nabyta drodze, jakkolwiek korzystna być może, równie zbawienny wpływ wywiera, równie mocne zapuszcza korzenie, jak w ten czas, kiedy naturalnym porządkiem, własnemi narodu siłami wyrabia się i doskonali, jest to pytanie osobnéj wymagające odpowiedzi. Polska sama na takie zapytanie przeczącym odrzec musi sposobem. Wydawała ona mężów ze siebie, którzy imię Polaków po całéj Europie czynili głośném, liczyła uczonych i poetów, co nad Polski prawie siły wynieść się potrafili, za których płody sam Horacy, sam Ptolemeusz pewnoby się nie był powstydził: ale uczoność pojedyńczych mężów z oświatą ogólną narodu w jak uderzającym była niestosunku! Naturalnie: kultura z obcego pożyczona kraju, zwolna tylko na polskiéj ziemi przyjmować się mogła; została ona poza granicą życia narodowego, była dla ludu obcą zupełnie, wygnaną do pałaców bogaczy, do przysionków, gdzie czołem bili pochlebcy, do kryjówek klasztornych; a przedział między uczonymi a ogółem narodu, był nieprzebyty, żadném nie zbliżony pośrednictwem. Dążenie ku européjskiéj wysokiéj oświacie zapomnieć Polsce kazało, że kultura narodu polega tylko na wspólnych, wspólnemi siłami wydobytych skarbach, na życiu publiczném i na tém, co ona z siebie wydaje; za sławę swoich uczonych ofiarowała Polska zreformowanie się w saméj sobie, oświatę powszechną, niepomna na to, że budowla, na obcych wsparta fundamentach, skoro się te nadpsują, runie kiedyś koniecznie; że głos jéj wśród wrzawy życia européjskiego, zamilknąć będzie musiał. Długiego, nader długiego jeszcze potrzeba było czasu, nim Polska w siebie wejrzała, z obcemi się porozumiała żywiołami, przyszła do uznania saméj siebie w swojém jestestwie; nim uczeni zamiast europejskiéj sławy, naród mieć zaczęli na oku, w narodzie i dla narodu prawdziwéj szukali oświaty. Nie czuła się naówczas Polska w moralnym swym bycie, w rozbracie była ze swém przyrodzeniem i przeznaczeniem, i tak się dalece zapomniała, że myśli swych w ojczystym nawet nie składała języku, nie pomnąc, że myśl tylko ze słowem ożeniona literaturę stanowi narodu, że myśl i słowo biedz muszą równolegle, wzajemnie się wspierać, jeżeli myśl obcą dla ludu nie ma zostać, albo się w kółko obracać. Cóż więc mówić o niepojętym błędzie i nieobliczonéj szkodzie, jaka wypłynęła ztąd, że lud w pośród siebie wielkich posiadał poetów, nie mogąc sztuką serca i duszy weselić; miał w pośród siebie uczonych, nie biorąc w ich uczoności udziału: bo jakże go mieć mógł, skoro mu język był obcym? Poezya sama, ten pierwszy, konieczny płód narodu, w którym życie swe, swój ruch objawia, uczucia, wyobrażenia, doświadczenia składa, i ta mówię nawet nieprzystępną była dla narodu, bo i ona w łacińskim pisaną była języku.

W takowym stanie narodu i jego literatury wcale nie jest trudną odgadnąć, na czém mu istotnie zbywało, jakim być musiał naturalny postęp, jeżeli naród pomimo rodzinnéj właściwości, pomimo wielkości politycznéj, omdleć nie miał i zwolna obumierać. Umiejętności i poezya w Polsce bujnie rozkwitły; poeci jéj równie byli czytani i cenieni, jak najznakomitsi włoscy i francuzcy: ten był tylko widoczny niedostatek, że od czasu wprowadzenia chrześciaństwa, cała z tegoż wypływająca kultura tylko była obcą, przyswojoną. Stósunek jéj do narodu był zewnętrzny, nie zrosły się obiedwie strony w jednę i tę samę całość, umiejętność i poezya nie wypłynęły z usposobienia ludu, i nie wyrobiły się podług mody jego widzenia. Rozbrat ten pomiędzy narodem a uczonymi, pomiędzy uczonością a oświatą ogólną, złagodzić i obiedwie strony do siebie zbliżyć, pogodzić je, oto był postęp konieczny i prawdziwa zasługa tych, którzy do tego przyjść mieli uznania. I ta to właśnie zasługa zachowaną była szesnastemu wiekowi, a mianowicie reprezentantowi jego, jako poecie, Janowi Kochanowskiemu. On to jest, który przedział ów wielki pomiędzy dwiema ostatecznościami zniósł, który naród z lepszą jego częścią pojednał, plonu myśli swoich ludowi udzielał, dla niego śpiewać począł i w nim sił nowych nabierał; on to jest, który naród do jakiegokolwiek przyprowadził uznania, i myśl w ojczyste przybrał słowa. Żadna zewnętrzna pobudka, żadna nowa szkoła nie wezwała Kochanowskiego, aby rękę podał narodowi: i on porwany był od wiru

tychże samych wiekowych zdań i widoków, i on był synem obłąkanego czasu. Ale wyższy jego geniusz nad czas go wyniósł i czasu wyobrażenia i tenże sam czas znowu, do postępu przeznaczony, jego właśnie wybrał, aby przejście stanowił okresu, i tegoż okresu najwyższym był szczytem. Równie w łacinie żył, jak wszyscy jego poprzednicy; odrzucił ją, jako formę dla ludu niezrozumianą; powołał naród cały, aby spleśniałéj zbywszy kory, do nowego poczuł się życia. Tak więc zbliżyliśmy się do Kochanowskiego, jako przewodnika czasu, który koniecznie z porządku rzeczy, w skutek naturalnego postępu, nastąpić musiał, jeżeli wiek Zygmuntów złotym miał być wiekiem, w polityczném i literackiém życiu Polaków; poznaliśmy naszego wieszcza, jako wychowańca kultury poprzedzającéj; a rzeczą teraz jest naszą, w następnéj wskazać osnowie charakter jego, tudzież ocenić zasługi, które względem literatury polskiéj położył.

3. Że Kochanowski poetą był w całém słowa tego znaczeniu, i to poetą gienialnym, oryginalnym, powszechnie jest przyjętém, i uznaném nawet od wielu wodnistych owych krytyków, co pochwalne pisywali mowy. Wszakże właśnie wyższy ten, nad czas wzniesiony talent wieszcza, zdaje się, nowszym wielu literatom nastręczył to spostrzeżenie i ten zarzut, że Kochanowski, jako muz ulubieniec, i stanowiska nowego do narodu świadomy, inny był powinien przyjąć w pieśniach swoich charakter, zgodniéjszy z duchem i usposobieniem ludu. Krótko mówiąc, ten sam go spotkał, co wszystkich naszych tak nazwanych klassyków, surowy, nierozważny zarzut, że narodowym nie był poetą i najwięcéj po obcych błąkał się obszarach. Zdaje się, że śmiały polot poezyi tegoczesnéj nowszych krytyków uwieść potrafił: wszystkich poetów przeszłości w jednéjby radzi widzieli szacie, we wszystkich widziećby chcieli odbite też same myśli, pojęcia, które natchnęły wieszczów nowszych: niepomni, że jeden i tenże sam powszystkie czasy charakter sztuki, oznaką jest niepostępu, wstecz się cofania, smutném bliskiego zgonu zwiastowaniem; że wieszcz czasu jest zwierściadłem i jego pojęć. Kochanowski jako poeta, z pewnym swym co do treści i formy charakterem, równie ma w czasie tło swoje, i równie jest od niego stworzonym, jak nowsi wszystkich narodów poeci. Kto tego nie widzi, niech się do pochwalnych mów wróci, lub wszystkich popali klassyków. Dla tego przypatrzmy się najprzód, co Kochanowskiemu to a nie inne nadaje piętno, jaka w nim owego czasu maluje się dążność.

Polski polityczne i literackie stanowisko, jak się już nadmieniło, takie było, że z européjskiemi narodami w zawód iść chciała, utrzymywać z niemi równowagę, i wszystkie ich historyczne momenta w sobie reprodukować. Dla tego los oświaty Polski nierozdzielny był od oświaty européjskiéj, a rewolucye w przestworze ducha, widzenia różne w filozofii i poezyi, wyraźny wpływ wywierały na odległą Polskę. Bo czyliż nie była ona wychowanicą Włoch, które naówczas podrugi raz były powołane nad Europą réj wodzić, wstrząsać państw tronami, umysłami władnąć. Była zaś Włoch dążność, jako też całéj ucywilizowanéj Europy w ogóle, ku temu skierowana celowi, aby starożytny klassycyzm w całéj jego czystości z chrześciańskiemi pojednać pierwiastki, i połączyć obiedwie strony w jednę harmonijną całość. Filozofia i poezya, jak zawsze, tak i w ten czas dwa główne były ducha utwory, w których pojednanie owo objawić i uskutecznić się miało: pierwsza, t. j. filozofia, kiedy ją tak mam nazwać, klassyczno-chrześciańska, miała odeprzeć suchą, ducha na uwięzi trzymającą średniowieczną scholastykę, i cios jéj zadawszy, do nowéj, czystéj filozofii, drogę stanowczą torować; poezya zaś smak czysty starożytny z grobów klassyków miała wywołać, i porozumiawszy się z chrześciańskiem Boga i świata widzeniem, nową dla sztuki w ógóle przygotować epokę. Ztąd też to poezya ta, która na klassycznych wzrosła niwach, skropionych wodą Jordanu, klassyczną nazwaną być zwykła, w porównaniu z romantyzmem. Czyliż więc mogła, czyli powinna nawet była Polska, raz przyjętemu wierna kierunkowi, wyłamywać się z téj konieczności, i wśród osnucia wątku nić całą przecinać? Musiała ona tę chrześciańsko-européjską kulturę własnémi popierać siłami; i był też to naówczas najwyższy szczyt, do którego się Polska wznieść zdołała. Do wyłącznie narodowéj poezyi, przez pięciowieczne obce wychowanie, naród polski nie był ani powołanym, ani też zdolnym: nie znał własnych do tego pierwiastków, ukrytych w słowiańszczyznie; owszem, idealizować ich nie śmiał. Najwyższy dla Polaków zakres był ten, aby chrześciańskie uczucia myśli i wyobrażenia z klassyczną ożenić formą i z starożytnym pogodzić światem, wszystko to w ojczysty przybrać język, i podać ludowi za najpożywniéjszy ducha pokarm. I z tego to powołania Kochanowski zaszczytnie się uiścił, tém wyższego godzien szacunku, że zadanie swoje tak chlubnie rozwiązał, i w sposób, który wielkiego cechuje znawcę, człowieka w ogóle i narodu swojego. Nietylko on starożytny klasycyzm z chrystyanizmem w dość zgodną stopił massę — mówię w massę dość tylko zgodną, — lecz nadto tak tego dokonał, że z własną to zdziałał wiedzą, i dla tego z klassycznych rzeczy dla Polski zrozumialsze, przystępniéjsze, a z chrześciańskich te wybrał, które już były od ludu pojęte, na charakterze i filozofii jego, na jego obyczajach oparte. Za formę artystowską dla takiego świata wyobrażeń, ojczystą obrał mowę i takową wykształcił. Widzimy przeto w Kochanowskim klassyczno-chrześciańskiego i chrześciańsko - polskiego poetę: takim go był stworzył czas, na którego przewodnika on był



Stores, nad jeziorem Windermere w Anglii.

właśnie powołanym, on jako poeta, o ile poezya najwyraźniéjszém jest piętnem czasowego usposobienia narodów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O ogrodownictwie.

(Ciąg dalszy.)

Pomiędzy naśladowcami Kenta, Anglicy szczegól nie wychwalają Southcota, Hamiltona, Lorda Littletona, a nareście i pamiętnego Pitta, którego geniusz wszędzie równie wielkim się okazał; i tak uświetnił najnowsze dzieje ogrodnictwa, jako Lord Bakon początki téj sztuki.

Obok tych mężów wspomnieć należy kunszt mistrzów praktycznych, którzy postępując torem Kenta, po całéj Anglii piękne ogrodownictwo rozpostarli. Pomijając Wrighta, który mało dzieł zostawił po sobie, widzimy Browna, ogrodowczyka warzywnego z Woodstock, który smak swój i wady, nietylko w całéj Anglii, ale niemal w całéj Europie zaszczepił. Kunsztmistrz ten, który nigdy nie uczył się rysować, najwięcéj pozakładał ogrodów; posełał nawet plany za granicę, n. p. plan ogrodu Pawłowskiego, przez cesarza Pawła założonego. Przy szczególnéj zdolności, którą posiadał, łatwego upiękniania powierzchni ziemi, nie ocenił dosyć wszystkich piękności natury, nie znał szlachetnych jéj wzorów, przekazanych nam w dziełach Pussinów i Claude-Lorrenów; nie umiał zatém unikać manierowania, które najpiękniéjsze płody jego sztuki zepsuło. Wada ta o tyle więcéj znajdowała naśladowców, o ile sprzeczniéjszą jest z nadobnym stylem natury; gdyż w ogrodownictwie, rownie jak w malarstwie, maniera zawsze więcéj znajdzie zwolenników, jak prawdziwa sztuka. Klassyczne nawet dzieło Whateleya, w celu polepszenia smaku napisane *), mały skutek przyniosło: pomiędzy zwolennikami Browna najpierwsze znajduje miéjsce H. Repton, znajomy autor i professor pięknego ogrodownictwa. Gotyckie on wprawdzie i inne pomniéjsze budowle gustownie wznosił, i piękne zakładał terasy; lecz w kreśleniu całych ogrodów wszelkie wady manierowania przejął i przechował, i ledwie przed śmiercią (około r. 1817) ostatni z wszystkich do lepszego smaku powrócił.

Od połowy do końca XVIII. wieku, nowe ogrodownictwo po całéj Anglii i całéj Europie się rozszerzyło. Pośpiech w zakładaniu ogrodów tak był wielki, a kunszt tak nowy, że uczniowie jego nie mieli czasu zaprawić się na mistrzów. Wprzód wezwani do praktyki, zanim smak ich się wykształcić zdołał przez naukę obrazów i malownictwa, uciekali się do powszechnie ulubionéj maniery. Sztuka stała się czczą i mechaniczną, a mnodzy jéj zwolennicy w jednym zakresie obrazów zostając, wszelką rozmaitość wyłączyli z swojéj szkoły. Tak to ów kunszt, co miał być apoteozą natury, stał się nudném naśladownictwem kilkunastu ulubionych widoków. Wszędzie ciasno i duszno; wszędzie obsadzania i nikczemne klomby, piękny zakrywały widokrąg; a ogrodnik, co miał wystawiać naturę w całym jéj blasku i świetle, mamił przechodnia zabawkami oschłéj wyobraźni. Ustala rozmaitość, a bujna roślina w kategorye porządkować się musiała. Jakąś Heglową trójcę zaprowadzono w szykowaniu drzew, gdyż nie ujrzałeś innych jak pojedynczo rzucone, lub w klombie, lub też do ogładzenia krajów ogrodu użyte. Tego, co natura tworzy i składa, nikt się nie uczył, uciekano tylko od tych form prostych, które przemysł potworzył; w całéj Anglii byłbyś naówczas daremnie szukał trzech drzew, w prostéj linii sadzonych; daremnie starych lasów i niebotycznych alei.

*) *Observations on Modern Gardeners illustrated, with Descriptions* 1771.

Rewolucya ta, że tak rzekę, klombowa, w całéj dokonaną została Anglii, i wszędzie ślady dawniéjszych ogrodów zatarła; na próżno Macon i Whatcley usiłowali tę rewolucyą wstrzymać w niszczącym jéj postępie. Pamięć Kenta żyła już tylko w niezręcznych przeobrażeniach następców. Tak niegdyś i Rafael mnogich znalazł zwolenników, którzy nie odgadnąwszy cudownego wyrazu jego tworów, w upartém naśladownictwie liczne manierowane namnożyli szkoły; zarówno i w muzyce nowszych czasów wielki duch Mozarta wskazał tór, na który się tyle niepowołanych rzuciło gości, aby skłócić święte harmonii państwo.

Jako słodycze nie nadługo zastąpią zdrową strawę, tak i wszelka maniera w sztukach pięknych znajdzie koniec w przesyceniu i nudocie. Widzieliśmy w nowszych czasach francuzką literaturę u tego kresu, który obecnie przeskoczyła, aby śmielszym bujać lotem. Widzimy obecnie toż przesycenie i nudotę w malarstwie niemieckiém, i przyzna to każdy sędzia bezstronny, który zwiedził tegoroczną wystawę berlińską i porównał blade i słodkawe płody szkoły dysseldorfskiéj z gwałtowną namiętnością współczesnych francuzkich malarzy. Takato epoka i dla ogrodownictwa nastąpiła w Anglii w ostatnich latach zeszłego wieku; a Price i Knight, odnieśli chwałę z położenia tamy niesmakowi. Czego usiłowania poprzednie Francuza Girardina *) i mnogie pisma teologa Gilpina nie zdołały, to dokonaném zostało przez Knighta poemat: krajobraz i Prica **) uczone poszukiwania o malowniczości (pittoresque) i o uczeniu się dzieł malarskich w celu tworzenia krajobrazów. Obydwa te dzieła z roku 1797. wznieciły wściekłą i uporną walkę, zagorzałych zwolenników zastarzałych przesądów, z nowszą i czystszą szkołą. Price całą polemikę rozpoczął, i przywiódł do końca. Miał on zaszczyt walczenia z Wildhamem, aż nareście najzawziętszego z swoich przeciwników pokonał. Upatrywał on w krajobrazach podwójny rodzaj piękności, malowniczy, t. j. surowy, w którym nie ma powolnego przejścia, lecz same gwałtowne zmiany i rodzaj drugi piękności ogólnéj i uprzejméj, w którym obok spokojności, przeziera tu i ówdzie coś dzikszego, obcego, aby krajobrazowi dodać rozmaitości, i nowym go wdziękiem okrasić. Zdaje mi się, że te dwa rodzaje krajobrazu rozróżniéby można w następny sposób: pierwszy jest tylko pięknym, drugi, pięknym i miłym. W malarstwie rozróżnim oba z łatwością, pierwszych Salvator-Rosa, drugich Claude-Lorrain odwiecznym zostanie wzorem. Lecz długo Anglicy nie zdołali zrozumieć różnicy, które Price między obu pięknościami zakreślił; mylnie mu zarzucali, że tylko krajobrazy dzikie i odludne cenić umie. Kilka odpowiedzi, które Price wydał w tym względzie, oczyściły go z tego zarzutu, a pisma jego pomniéjsze, jako też Knighta analityczne poszukiwania zasad dobrego smaku, oraz dzieła Alisona i Stewarta, wreście nawrócenie się Reptona i sztuki ogrodniczéj, ustaliły na zawsze odrodzenie się gustu. A tak na początku tego wieku, gdy cały kontynent, na odgłos armat drżący krwią się oblewał, owi bezpieczni wyspiarze, spokojne i uczone wiedli spory o piękność ogrodów bujnéj i wolnéj ich ojczyzny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Adam Szmigielski, starosta gnieźnieński.



Adam Szmigielski, star. gnieźn.

W liczbie dzielnych Polaków, z których życia, bogatego w wypadki, dałby się snadno utworzyć romans historyczny, malujący Polskę w owéj epoce, zda mi się znakomite miéjsce trzymać Adam Szmigielski, starosta gnieźnieński. Był to szlachcic śmiały, gwałtowny nawet, zręczny, dowcipny, nieustraszony, siły wielkiéj ciała, niemniéjszego męstwa, a serca lubo w późnym wieku tkliwego. Sławę widział w zwycięstwie nie pytając jakiém i czyjém; miłość ku ojczyznie i wolności zakładał (jak niemal cała w ówczas szlachta) na utrzymywaniu swobód, nie pomnąc: że zwycięztwa, na braciach odniesione, do zguby prowadzą, a za dzikiemi swobodami utrata niepodległości przychodzi. Urodzony w drugiéj połowie panowania Jana Kazimierza, młodym był bardzo, kiedy za nieszczęsnego króla Michała, roku 1672., haniebny traktat Buczacki zawarty został; mocą którego rzeczpospolita haracz płacić miała, a Ukraina i Kamieniec przy Turkach zostały. Sędziwy Jan Kazimierz umarł na obcéj ziemi, z nagłego wzruszenia, po odebraniu téj smutnéj wiadomości: młody Adam Szmigielski, na skibie swojéj, nowego życia na tę wieść nabrał, przypasał oręż, i przysiągł nie złożyć go, dopóki Kamieniec rzeczypospolitéj wróconym nie będzie. Jak powiedział, tak uczynił. W Sobieskim widząc godnego siebie wodza, służył pod nim, naprzód jako pod hetmanem, a potém jako pod królem; był z nim na wyprawie wiedeńskiéj i wszędzie. Po śmierci Jana III., obstawał silnie za elektorem saskim, bo w głośnéj dzielności jego i męztwie, w skarbach, o których takie dziwy mówiono, widział sposoby do nowych i

---

*) *L. R. Girardin, Vicomte d'Ennenonville. La composition des paysages sur le terrain ou de moyens d'embellir la nature en joignant l' utile et agréable.* 1777. 8.

**) *Uvedale Price An essay on the Picturesque as compared with Sublime and the Beautiful, and on the use of shading Pictures for the Purposes of improving Real Landscape.* 1794. 8.

szczęśliwych zwycięztw. Na sejmie elekcyjnym przyłożył się nie mało do wzmocnienia w jednéj nocy partyi saskiéj, tak dalece, iż inni kandydaci, a nawet przeważny xiążę de Condé ucichnąć musieli. A kiedy August przysiągłszy w Piekarach na Pacta conventa, począł niebawem myśleć o ich wykonaniu, a zwłaszcza o przywróceniu Kamieńca, duszą i sercem przywiązał się do niego Szmigielski, i wierny ciągle swemu przyrzeczeniu, wojska nie rzucił, dopóki traktat karłowiecki, roku 1699 zawarty, niepowrócił Kamieńca i Ukrainy rzeczypospolitéj, i nie zniósł z niéj haraczu. Wtedy po tylu latach wojennych trudów, Adam Szmigielski osiadł w dawniéj już otrzymaném za męstwo i zasługi starostwie gnieźnieńskiém, chcąc spocząć.

Ale taki mąż, jak on, w takim kraju, jak Polska w owych czasach, długo nowego spoczynku używać nie mógł. Opłakana to była, jak wiadomo każdemu, dla ojczyzny naszéj epoka. August II. skutkiem zawartego tajemnie związku z Piotrem Wielkim, a pod pozorem odzyskania krajów oderwanych od rzeczypospolitéj, wojnę Szwedom wypowiedział, i sprowadził na Polskę ów stek nieprzeliczonych nieszczęść. Zawzięty i śmiały Karól XII., z całym uporem i szczęściem swojém, przedsięwziął zrzucić Augusta z polskiego tronu, i posadzić na nim Piasta. Wnet nieszczęsna ziemia nasza zdeptaną została kopytami wojsk nieprzyjacielskich, a to rzucenie jabłka niezgody, ambicyi i intrygom panów, krwią bratnią zbroczyło jéj zagony. Szmigielski, zawsze gorliwy stronnik Augusta, przeciwny Leszczyńskiemu jako obranemu nieprawnie i nie przez wolną szlachty elekcyą, słyszał ze zgrozą o zamachach króla szwedzkiego i o udręczeniach, jakie kraj od wojsk jego znosić musiał, gdy jeszcze w roku 1703, z Małéj do Wielkiéj Polski przenieśli się Szwedzi, i on świadkiem i ofiarą tych ciemięztw być zaczął, nie przeniósł tego, i znowu porwał za oręż; a nie szukając, ani czekając dowódzcy i wojska, sam dowódzcą i wojskiem się uczynił. Wśród Szwedów, zajmujących wioski okoliczne i jego własne, uzbroił potajemnie domowych, wpadł w nocy na nieprzyjaciół, jednych pozabijał, potopił drugich, a zostawiwszy dom swój na łup, 24 konie tylko mając i ludzi nie wiele więcéj, postanowił ścigać, dręczyć i mordować Szwedów, gdzie ich dopadnie. Prawie cudownie mu się powiodło. Wszystko zasadzając na pośpiechu i śmiałości, już zabił nieprzyjaciela, nim ten się dowiedział, zkąd i kto go bije? Cisnęli się téż do niego ludzie rozmaici, a on ich urządzał w roty i chorągwie, mianował starszych; zbroił żołnierzy swoich bronią, Szwedom zabraną; sadzał na konie, na nich zdobyte; płacił pieniędzmi im porwanemi; bo udało mu się nie raz odbić wielkie zdobycze, które Szwedzi z polskich rabunków do Szląska za granicę wywozili. Kiedy już przeszło dwadzieścia chorągwi miał pod sobą, skłonił się do króla Augusta, ofiarując mu usługi swoje, i chcąc przystąpienia do tak zwanéj konfederacyi sandomirskiéj, pod laską Stanisława Denhofa na stronę saską podniesionéj. Znał już król August Szmigielskiego, i widział jak dzielném było jego ramię; przyjął go zatém chętnie i pozwalał mu nawet do jego dywizyi swoich Sasów, dając mu ich na podjazdy, ile chciał; a że Sasi ciężkie mieli konie, musieli insze lekkie do odprawowania podjazdów z Szmigielskim przy każdym regimencie mieć, które oni końmi Szmigielskiego nazywali. Zażywał ten wielki rycerz rozlicznych sposobów w wojowaniu swojém ze Szwedami; często z niebezpieczeństwem życia ufarbowawszy wąsy, przebrawszy się po chłopsku, w obozach szwedzkich miotły przedawał, piwo jednym koniem woził, albo chleb nosił; a przepatrzywszy stanowiska, w nocy z ludźmi swemi napadał, i tak wszędy z wielką klęską nieprzyjaciela wygrywał. Gdy szedł podjazdem a dowiedział się o Szwedach, na exekucyach będących, nigdy nie pytał o kwocie ich, tylko gdzie są? a wziąwszy informacyą, prosto biegł i wszędy z wielkiém szczęściem znosił. Tak dalece się był stał postrachem Szwedów, że się już nikogo nie obawiali, tylko jednego Szmigielskiego. Zbogacił się był bardzo zdobyczami wielkiemi od Szwedów, bo na jedném weselu szwedzkiem, wypadłszy podjazdem, wziął w srebrach i klejnotach na kilka kroć sto tysięcy, z tamtąd wielu znacznych Szwedów przywiódł królowi, a żołdactwo w pień wyciął. Gdy wpadł do pokoju, podczas uczty weselnéj, panna młoda zdjąwszy z siebie klejnoty, rzekła do niego: „bierz wszystko, co ci się zda, niech się tym łotrom nie dostanie!“ (ludzi jego tak zowiąc). O co się Szmigielski tak rozgniewał, że ją chciał kazać utopić, gdyby go byli jego rotmistrze prośbą nie wstrzymali. *)

(Koniec nastąpi.)

Motylarnie ludzkie Augusta St. Aubin.

W sztukach pięknych, najrozmaitsze są charaktery: między natchnioną klassycznością a złośliwą parodyą, między religijną legendą, a satyryczną bajką, między bohaterską tragedyą a płochym wodewilem; ileż to szczebli nie przebiegła poezya: równie dalekim jest Rafael od Teniera i mnogich Flamandczyków. Klassyczność starożytna i romantyczność średniowieczna, odbiły się obie w malarstwie, cień pierwszéj stworzył włoską, obecność drugiéj staroniemiecką szkołę malarstwa. Obie córy Byzancyi, odmiennym się rozbiegły kierunkiem: we Włoszech pomysł piękności rozwijał się wolno i w kształtach wolności, formy coraz lżejsze zajmowały tło obrazów,

*) Te drobne szczegóły o Szmigielskim, cudzosłowem oznaczone, jako i parę innych, wyjęte są z współczesnych jemu pamiętników Erazma Otwinowskiego.

i przygotowały naród do zrozumienia boskich natchnień tego Rafaela, który piękność ciała ludzkiego w najwolniéjszych jego kształtach pochwycić i okazać umiał. W Niemczech pendzel, w twarde karby ujęty, w ostrych się spodobał zarysach; tą samą ostrokątnością, którą w zwyczajnym druku i piśmie, do dziś dnia Niemcy przechowali, grzeszył już Albrecht Dürer w cudownych swych obrazach; tenże sam także był wyraz malarstwa. Lecz te ostre, odrębne i nieskojarzone kształty, pozbawione jedności na tle obrazów, czekały jéj i znalazły w duszy widza, bo wyraz ich religijny budził pobożne natchnienie u ludu, któremu nowe i cudowne tajemnice obwieszczał. Tak, jak legenda lub ballada średniowieczna, w nieudatnym kształcie, silne sprawia wrażenie, bo pod tym prostym źle rymowanym śpiewem, kryje się boleść głęboka, niezręczna, lecz silna i pamiętna; tak i obraz staréj niemieckiéj szkoły, choć życia przedstawić nie zdoła więcéj tęsknoty, dumania pobudzi, i przeto wyższe osiąga cele. W tém niezmierna zachodzi różnica między starożytnemi a średniowiecznemi czasy, że w pierwszych poezya i piękność były celem życia, religią i politykę pochłaniały, w średniowiecznych stały się tylko środkami religii, a w późniéjszych jeszcze czasach ustąpiły kroku polityce, ktora poczytała za swe środki poezyą i religią; o czém dzieje zaświadczą. Stósunek ten podwładny poezyi do życia wewnętrznego, czyli religii, już ją w średnich wiekach pozbawił téj nadobnéj zewnętrznéj barwy, którą czerpała w uczuciu najwyższéj swojéj godności; dzisiaj poezya stała się nawet podstawą zewnętrznego życia, czyli polityki, i postradała tę wewnętrzną treściwość dzieł średniowiecznych. Stan ten nienormalny stwarza sfery, pośrednie i porównie odróżnione od kształtnego klassycyzmu, jak od treściwéj romantyczności, jaką naprzykład jest fantastyczność, równie daleka od niesmacznego grotesku, jak od dzikiego dziwactwa, fantasku; fantaskiem płonie wyobraźnia chorobliwa i niepo-skromiona w zapędach, tworzy oderwane obrazy, straszne lub ujmujące, lecz nie zdoła ich łączyć; gdyż maligna gorączkowa, zdaje się zrywać szyk i następstwo myśli. Grotesk jest igraszką, lecz nie chorobą wyobraźni. Niekształtne obrazy niestósownie się kojarzą; zewsząd dowcip porządek rzeczy wyszydza i bawi się ich nowym układem; jeśli zbyteczna wesołość go uniesie, zowiemy go burleskiem: gdy zaś ponure czarnowidza, lub surowe satyryka myśli w dziwaczne kształty przybiera, słusznie zowią go groteskiem; w nim to poeta używa téj dziwnéj szaty dowolnie: używając jéj według potrzeby i stósownie do celów. Słowem, w grotesku dowcip panuje nad poezyą: w fantasku namiętności i silna wyobraźnia unoszą mistrza nad poziom, aby w chorobliwéj duszy zatarły się jasne myśli i obrazy rzeczy. W fantasku więc wewnętrzna poezya zagłusza rozum i dowcip. Pomiędzy groteskiem i fantaskiem ujrzemy fantastyczność, na szczeblu prawdziwéj poezyi, równie dalekiéj od satyry, jak od gorączki. Fantastyczność wypływa z téj szczególnéj zdolności człowieka, silnéj wyobraźni tworzenia w okół siebie sfery udzielnéj, a jednak kształtnéj i pięknéj: nie zapatrzy on się na doskonałości zewnętrznych kształtów, bo mimowolnie byłby się stał klassykiem, nie byłby przecierpiał wszelkich boleści swéj duszy, nie byłby przejrzał serca zakątków, bo byłby się w romantycznych zdradził pieniach; lecz sam w sobie i w bogatą wyobraźnią ufny, w niéj tylko szukając żywiołu, wywołał te mary, zjawiska, całą te sferę dziwną, odmienną i odrębną, którą zowiemy fantastyczna. Malarz, wierszopis, muzyk, równie się w niéj obeznał; pierwszy najmniéj, ostatni najwięcéj: w dziejach sztuk pięknych fantastyczność mnogie przebiegła szczeble: śledzimy jéj początków w Lucyana powiastkach, a w całym blasku widzimy ją w wiekach średnich; w arabskiéj powieści, i w starych kronikach przewładnych rycerzy, co pogan, olbrzymów i smoków zwalczali; w czarowniczych sidłach i bezprawiach; a wreszcie ujrzemy i w trwożliwych gadkach ludu, o powabnych świteziankach, powietrznych i podziemnych duchach; wszędzie widzimy fantastyczność szerokowładném panującą berłem. Towarzyszyły jéj jak grotesk i fantask w sferze sztuk pięknych; budownictwo, rzeźba, malarstwo ówczesne, napiętnowane są ich cechami; każden rękopis z średnich wieków ma krocie fantastycznych liter, każdy kościół tyleż fantastycznych ozdób przybiera. Później, gdy sprzeczny rozum podkopał dawną wiarę, znikła zarazem poezya; fantastyczność była dawniéj stanem naturalnym i zdrowym duszy, późniéj stała się pracą geniuszu. Udało się Orleyowi i kilku Flamandczykom odmalować piekło, a Tenierowi pokusy Ś. Antoniego; lecz komuż pendzel ich pozostał w dziedzictwie? może mnogim i zręcznym francuzkim rysownikom, tak bogatym w dziwne i śmiałe pomysły. Gdy się w naszym wieku zjawił Hoffman, który umiał sfery odrębne i piękno-kształtne w żywéj tworzyć wyobraźni, i zdołał w nich się utrzymać, żadną nie wyrwany reflekcyą, uskarbił sobie więcéj sławy u cudzoziemców, jak u rodaków. Fantastyczność budownicza tylko po angielskich dworach i ogrodach się odnawia. W muzyce fantastyczność może zbyt wielu znalazła zwolenników; zbyt wielu harmonią Glucków i Mozartów zaniechali, i melodyjnymi Włochy pogardzają, aby się nurzać w nierządném bogactwie tonów: na jednego wielkiego Chopina, ileż to widzimy nieudatnych, niezręcznych i jałowych fantastyków.

(Koniec nastąpi.)



Motylarnie ludzkie Augusta St. Aubin.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)